

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

41

— Czas już! — komenderował Panajon. — Walizy gotowe? W drogę!

Obydwaj złoczyńcy opuścili swój apartament. Gdy znaleźli się w westibulu, gdzie gaz był już zgaszony, służący zawołał:

— Proszę bramę otworzyć!

Rozległ się zaraz szmer pociąganego łańcucha i drzwi bramy rozwarły się przed wychodzącymi. Pierwszy wyszedł Panajon, za nim herkules z próżnymi walizami. Tak doszli do placu Magdaleny, siedli do dorożki i pojechali przez bulwar Malesherbes.

— Już przyjechaliśmy? — zapytał Tetard, gdy dorożka zatrzymała się przy bramie Champewet.

— Zaraz będziemy. Schodź.

Panajon zapłacił dorożkarzowi i obydwaj złoczyńcy ruszyli naprzód.

— Dokąd idziemy? — pytał jeszcze herkules.

Bał się, że będzie musiał odbyć długi kurs.

— Nie daleko.

W istocie po dziesięciu minutach Panajon zatrzymał się przed jedną z will przy bulwarze Bineau.

— To nie tu?... — szepnął Tetard.

— Tutaj.

— U Maksyma Dureta?

— Tak.

— Ah!

Tetard coraz mniej rozumiał.

— I mówisz, że to on otworzy drzwi?... — dziwił się jeszcze herkules.

— Już są otwarte — odpowiedział Panajon.

I popchnął drzwiczki w sztachetach, odgradzających willę od bulwaru. Wejście przed nimi było wolne.

— Ah! więc naprawdę?... — zdumiał się Tetard. — Dlaczego nie wchodzimy do środka.

— Ponieważ Maksym Duret nie zagasł jeszcze u siebie lampy.

I złodziej wskazywał na oświetlone na pierwszym piętrze okno.

— Zgasi lampę — tłumaczył — gdy służba położy się spać.

— To coś niezwykłego!...

— Już!... — rzekł Panajon.

Światło znikło z pierwszego piętra.

— Możemy wejść.

Obydwaj towarzysze weszli do ogródka i zamknęli za sobą drzwiczki. Doszli do willi. Panajon szedł tak, że ani jeden kamień nie poruszył się pod jego nogami. Tetard starał się być jak najłżejszym. Drzwi westibulu otworzyły się same przed nimi i w cieniu ukazał się Maksym Duret.

— Dobry wieczór... — szepnął prezes.

Robił miejsce swym nowym gościom. Wszyscy trzej przeszli na palcach przez westibul. Było ciemno jak w kominie. Panajon, który był na przodzie, znał dobrze rozkład domu. Szedł też śmiało naprzód lekkimi krokami. Za nim posuwał się Tetard. Prezes był ostatni.

— Oh!... przepraszam!... — szepnął nagle fałszywy Australczyk.

Zatrzymał się niespodzianie i towarzysze jego uderzali się o niego. Na chwilę nastąpiło w ciemności zamieszanie. Maksym Duret otrzymał w brzuch uderzenie łokciem. Tetard coś mruknął. Panajon szepnął „pst!” Potem skręcili na prawo. Prezes otworzył po omacku drzwi. Złoczyńcy szli teraz po miękkim dywanie. Usłyszeli jak drzwi się za nimi

zamykają po cichu i zaraz zajaśniało światło. Byli w gabinecie. Maksym Duret zaśwycił wielką lampę elektryczną na swym biurku.

— Nie potrzebujemy już się teraz krępować — rzekł głośno. — Nikt nas tu nie usłyszy.

Panajon i Tetard zobaczyli, że pan domu jest w zupełnym negliżu.

— Wielcy ludzie u siebie! — żartował złodziej. — Maksym Duret znany filantrop, w szlafroku i pantoflach!

Przeglądając się lepiej prezesowi, dodał:

— I w nocnej koszuli!... Ale ty, mój stary, nie robisz sobie z nami ceremonii!...

— Rozegram się — odrzekł Maksym Duret — ponieważ nie czuję się zupełnie dobrze... Zniknięcie siostrzenicy bardzo na mnie podziałało...

— I pomimo tych kłopotów ciągle coś robisz! — odparł Panajon, spoglądając na grubą tekę z papierami, leżącą na biurku. — Bardzo dobrze! Niech żyje praca! Lenistwo jest źródłem wszystkich występków!

Nachylił się nad teką.

— Jakież oszustwo tu szykujesz?

— Coż znowu!

— Mniejsza zresztą z tem! — mówił dalej złodziej, zmieniając ton mowy. — Biermy się do rzeczy... Gdzie są te sławne drogocenności?

— W salonie.

Przeszli do salonu, gdzie Maksym Duret zaśwycił zaraz elektryczne kinkiety.

— Ładne rzeczy... — szeptał fałszywy Australczyk.

— To są najcenniejsze drobiazgi — rzekł prezes.

I wskazał na szklaną szafkę, w której stały kosztowne tabakierki, miniatury, figurki z saskiej porcelany i różne wyroby złote i srebrne.

— Małą walizę! — rozkazał Panajon.

Tetard zbliżył się z walizą do swego pana, który otworzył szafkę.

Maksym Duret stał o kilka kroków z boku. Złodziej wziął się do opróżniania szafki.

— Oh! — rzekł. — To nie pójdzie na sprzedaż. Zachowam to dla siebie.

Podziwiał złoty zegarek, obsypany drogocennymi kamieniami. Włożył go do kieszonki w kamizelce i dalej napełniał walizę. Gdy szafka została opróżniona, ruszył po salonie, zabierając to z kominka, to z konsoli, to ze stołów różne drobiazgi, które można było dobrze sprzedać zagranicą. W ten sposób walizę, którą Tetard nosił krok w krok za swym panem po salonie, została naładowana.

— Bierz drugą! — rzekł Panajon, gdy pierwsza była już pełna.

Tetard otworzył drugą, większą, skórzaną walizę. Złodziej zdjął ze ściany mały pastel Latoura i włożył go do walizy.

— Niech pan weźmie i tego Van Ostade! — radził Maksym Duret, wskazując palcem na obrazek wiszący koło pastela.

— Zauważyłem go, niech się pan nie boi!

Van Ostade powędrował za Latourem.

— Polecam panu i tę makatę! — rzekł jeszcze Duret.

— Tak, dobrze!... Można ją wziąć!

Filantrop pomagał Panajonowi zdjąć makatę. Tetard był jak oglupiony.

Wkrótce i w drugiej walizie nie było już na nic miejsca.

— Teraz — odezwał się Panajon — bierzmy się do głównej roboty.

Przeszli do gabinetu.

— Oto ona! — rzekł Maksym Duret.

I wskazywał na szafę, inkrustowaną kolorowym drzewem, w której, jak się Panajon domyślał, była ukryta kasa ogniotrwała.

— A ma pan wszystko, co potrzeba? — zapytał prezes.

— Oto *Vade-mecum* doświadczonego włamywa-

cza... — odpowiedział fałszywy Turner, wyjmując z kieszeni marynarki portfel z delikatnymi niklowanymi instrumentami.

Otworzył go i wyjął maleńki świderek.

— A propos! — przerwał Maksym Duret. — A drzwi?

— Jakie drzwi?

— Od ogrodu i westibulu... Muszą być na nich ślady włamania.

— Zrobię to, wychodząc — odparł Panajon.

— Niech pan zrobi to zaraz.

— Po co?

— Jest to konieczne!... — tłumaczył Maksym Duret. — Niech pan przypuści, że strażnik lub jakiś zwykły przechodzień zobaczy, jak pan coś majstruje koło drzwi...

— Więc co?

— Wtedy więc pan zaczyna uciekać...

— Naturalnie!

— Lecz alarm został już zrobiony. przybiegają ludzie i widzą moją kasę opróżnioną. Czy nie sądzi pan, że to się wyda podejrzanem?

— Istotnie.

— Zaczną się domyslać, dlaczego pan wylamuje drzwi, gdy willa została już okradziona... Zwróci to uwagę i policyi... Zrodzą się domysły...

— Masz rację! — przerwał Panajon. — Schodzę na cół.

I wyjąwszy z portfela swego kilka narzędzi, zaraz wyszedł. Maksym Duret i Tetard zostali razem przed kasą. Prezes wyprostował się i patrząc przed siebie błędnym wzrokiem, rozmyślał, nie zwracając uwagi na herkulesa. Tetard nie ruszał się. Wzrok także miał utkwiony przed siebie. Nie wpływa jednak z tego, by i on rozmyślał. Myśl jego niczem nie była zajęta. Już dawno zrezygnował z chęci odgadnięcia roli, jaką grał Duret i Panajon.

— Już zrobione!

Obydwaj mężczyźni wzdrygnęli się przy tem zdaniu Panajona, który zjawił się z powrotem bez najmniejszego szmeru. Złodziej ukląkł na dywanie przed kasą, którą miał operować, oparł świderek o stalową ścianę i zaczął nim prędko kręcić, polecając:

— Patrzcie, moje dzieci! Uczcie się.

Gdy już były zrobione cztery otwory, Panajon wziął długą, cienką, doskonale wyostrzoną piłkę.

— Jest to *passe-partout* — rzekł do prezesa. — Zapamiętaj tę nazwę... Teraz, kiedy należysz już do naszych, musisz poznać słownik wyższego towarzystwa.

Złodziej włożył piłkę w jeden z otworów i zaczął nią piłować tak, aby dojść do następnych otworów i w ten sposób wykrajać kawałek ściany. Praca ta trwała dość długo. Operator pocił się, nie podnosząc oczu od pracy, którą był cały pochłonięty.

Nagle przy samym końcu przerwał robotę.

— Euzebiusz! — zawołał. — Chodź tutaj!

Herkules zbliżył się.

— Bliżej! — rozkazywał Panajon. — Potrzy-maj to!

Tetard przykucnął przy samym panu, który mu szepnął do ucha kilka słów. Herkules wytrzeszczył szeroko oczy i kiwnął potakująco głową.

— Dalej, jazda!

I złodziej, biorąc z rąk Tetarda piłkę, dalej prowadził swą pracę. Herkules pozostał przy nim na kolanach.

W dziesięć minut potem Panajon odłożył narzędzie i oznajmił:

— Skończone!

— Zupełnie? — spytał Maksym Duret, zbliżając się na krok do swych gości, którzy byli zwró-ceni do niego plecami.

— Zupełnie? Ma się rozumieć! Patrz!

Panajon uderzył pięścią w odpaloną ścianę, która z hałasem upadła wewnątrz kasy. Złodziej zapuścił rękę w wolny otwór i rzekł: